

Czy Andrzej Duda uratuje dzikie krowy?

6 czerwca 2019

Prezydent Polski Andrzej Duda interweniował w sprawie stada dzikich krów z Deszczna. Skazane na ubój przez służby weterynaryjne krowy, które przez prawie 9 lat żyły na wolności w województwie lubuskim, mają szansę na ratunek. Co prawda obrońcy praw zwierząt wątpią w to.



Stado liczące 185 sztuk, w tym cielaki i byki, przez wiele lat nie miało właściciela i bezprawnie pasło się na gruntach należących do miejscowych rolników. Każdego roku przybywało zwierząt, które nie podlegały kontroli weterynaryjnej. Zdaniem służb weterynaryjnych z województwa lubuskiego pozbawione nadzoru stado stwarza zagrożenie dla innych zwierząt. Ponadto – według miejscowych – dzikie krowy niszczą zasiewy i łąki oraz stwarzają zagrożenie na drogach.

Ponieważ nominalny właściciel stada nie interesuje się zwierzętami – nie poskutkowały nawet grzywny – podjęto decyzję o uboju. Takie rozwiązanie znaleziono w odpowiedzi na apel mieszkańców gminy Deszczno skierowany do wojewody lubuskiego Władysława Dajczaka, powiedziała w wywiadzie dla portalu Onet.pl jego rzeczniczka Aleksandra Chmieleńska-Ciepły.

„Wojewoda interweniował na prośbę mieszkańców. Krowy stanowią nie tylko zagrożenie dla upraw okolicznych rolników, ale mogą doprowadzić do tego, że na powiat zostanie nałożone embargo. I rolnicy hodujący krowy nie będą mogli wprowadzić swojego mięsa do obrotu” – wyjaśniła.

Decyzję w sprawie likwidacji krów podtrzymało Ministerstwo Rolnictwa, przeznaczając na ten cel 350 tys. zł.

Obrońcy praw zwierząt twierdzą, że ta decyzja jest nie tylko antyhumanitarna, ale niekorzystna ekonomicznie, bo jest to najdroższe rozwiązanie z możliwych. Jak pisze portal TokFm.pl, powołując się na Magdę Nowak ze Stowarzyszenia Arka dla Zwierząt, według przybliżonych szacunków badania krów na gruźlicę, brucelozę i białaczkę, a także ich zakolczykowanie oraz wydanie paszportów i zaświadczeń o wieku kosztowałyby około 60 tys. złotych. Czyli mowa o około 1/6 sumy, którą Ministerstwo Rolnictwa wydzieliło na ubój stada.

Obrońcy praw zwierząt, którzy nie tak łatwo się poddają, złożyli petycję w sprawie ocalenia „wolnych krów”. Podpisało ją już prawie 70 tys. osób. Co więcej, Arka dla Zwierząt znalazła miejsce, dokąd można przenieść stado – do gospodarstwa rolnego w województwie zachodniopomorskim. Zwierzęta zostałyby wypuszczone na kilku hektarach łąk w rezerwacie, gdzie pełniłyby funkcję „ekologicznych kosiarek”. Hodowca, który zainteresował się tym projektem, chciał nawet zapłacić za transport i badania weterynaryjne zwierząt. Gwarantował, że krowy nie będą się rozmnażać i – co najważniejsze – nie pójda na rzeź.

Szum, który zrobiły media wokół tej sprawy, zwrócił uwagę prezydenta Andrzeja Dudy. Napisał na „Twitterze”: „Minister Krzysztof Ardanowski oraz Główny Lek. Weterynarii Bogdan Konopka zapewnili mnie, że szukają szczęśliwego rozwiązania dla stada z Deszczna. Jestem pewien, że je znajdą, mimo że przepisy UE nakazują zabić te zwierzęta. Polak potrafi! Trzymamy kciuki za stado z Deszczna”.

Wydawałoby się, że reakcja prezydenta przyniosła rezultaty. Ministerstwo Rolnictwa zdecydowało, że krowy nie pójda na rzeź. Minister Jan Krzysztof Ardanowski poinformował, że zwierzęta trafią do jednego z gospodarstw, a mianowicie do Rezerwatu Czarnocin nad Zalewem Szczecińskim w województwie zachodniopomorskim, gdzie zostaną przebadane pod kątem różnych chorób. Jak piszą Wiadomosci.Gazeta.pl, minister dodał, że każda krowa zostanie wpisana do Systemu Identyfikacji i

Rejestracji Zwierząt. Czyli jeśli krowy będą zdrowe, rozpoczną się poszukiwania rolników, którzy będą chcieli je przyjąć.

Jednak takie wyjście z sytuacji budzi wątpliwości członków Polskiego Towarzystwa Etycznego. W swoim oświadczeniu, które pojawiło się na profilu towarzystwa na „Facebooku”, stwierdzono: „Zwracamy uwagę, że nie wygląda to na plan ocalenia stada, lecz jego likwidacji przez rozdawanie zwierząt zależnie od ich użytkowej wartości”.

Co więcej, Polskie Towarzystwo Etyczne jest zaniepokojone również tym, że Inspekcja Weterynaryjna nadal czeka na ofertę przejęcia stada z Deszczna przez niezidentyfikowane gospodarstwo. „Znowu nie mogliśmy się dowiedzieć, jakie to gospodarstwo ani jakie miejsca są rozpatrywane, aby przygotować się do po raz drugi odłożonego spotkania” – stwierdzono w kolejnym oświadczeniu Polskiego Towarzystwa Etycznego. „Miejsce w Czarnocinie czeka na krowy, zapewnia im życie na pastwiskach w warunkach zbliżonych do dotychczasowych, a także utrzymanie i pokrycie kosztów badań. Poszukiwanie alternatywnej oferty przez Inspekcję pokazuje, że los krów z Deszczna – które stały się symbolem prawa do życia – wciąż stoi pod znakiem zapytania. W naszej ocenie jest to niepotrzebne i nieuzasadnione przedłużanie pokojowego i satysfakcjonującego, dla każdej ze stron, rozwiązania tej sprawy. Dlatego oczekujemy pilnego przystąpienia do rozmów o warunkach przekazania krów do rezerwatu w Czarnocinie” – czytamy w Facebooku Polskiego Towarzystwa Etycznego.

Obrońcy praw zwierząt mają coraz mniejsze zaufanie do władz i nie zamierzają się poddawać. Udało im się zgromadzić zwierzęta w jednym miejscu na terenie gminy, gdzie pełnią całodobowe dyżury w zaimprovizowanym Obozie Wolnych Krów, aby w razie potrzeby przyjść zwierzętom na ratunek.

„Sytuacja wygląda tak, że, niestety, nasze negocjacje z Inspekcją Weterynaryjną w Polsce nie przyniosły na razie żadnych oczekiwanych rezultatów. Ze strony Inspekcji jest

blokada i obawiamy się, że po prostu te zwierzęta chcą wywieźć w miejsce, gdzie ani organizacje, ani społeczeństwo nie będą miały do nich dostępu, nie będziemy wiedzieć, co się z nimi dzieje” – powiedziała w komentarzu dla Sputnika Polska inspektor społeczny ds. ochrony zwierząt w Fundacji na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo CANE Anna Cierniak.

Jak dodała, stowarzyszenie i działacze nadal pilnują krów, ludzie przyjeżdżają do Obozu Wolne Krowy z całej Polski, aktywnie pomagają.

„Ale, niestety, pojawiają się w obozie też przedstawiciele Inspekcji Weterynaryjnej i urzędnicy, zaczynają coś robić bez uzgodnienia z nami. Od wczoraj mamy czerwony alarm. Ponieważ cały czas przypuszczamy, że sporo w tym racji, iż te krowy zostaną wprowadzone do obrotu. Czyli, jak powiedział minister rolnictwa, mogą zostać rozdane rolnikom i prędzej czy później trafią na rzeź. Nie dopuścimy tego, bo mamy gotowe rozwiązanie i gotowy plan na to, jak to zrobić, by nie narażać skarbu państwa na koszty. Walczymy o to, żeby krowy trafiły do rezerwatu w Czarnocinie” – podkreśliła rozmówczyni Sputnika Polska.

Jak wyjaśniła, nic dziwnego, że o sytuacji dowiedział się świat.

„Nadal nigdzie w Europie takiego wolnego cudownego stada nie ma. W ogóle to jest fenomen przyrodniczy” – powiedziała Anna Cierniak. „Obserwujemy to stado od kilku tygodni, kręcimy filmy, robimy zdjęcia, opisujemy jego życie społeczne. Znalazło to wydźwięk. Dziennikarze przyjeżdżają tu i robią materiały. Nawet BBC zainteresowała się tą sprawą. Ludzie rozumieją, że warto walczyć o to stado, żeby trafiło tam, gdzie będzie wolne do końca życia” – dodała.

Autorstwo: Anna Sanina

Źródło: pl.SputnikNews.com